

Ludzie wielokrotnie zastanawiają się, jak rozpoczyna się akt tworzenia każdej dziedziny sztuki. Ludzie zastanawiają się także, jak dochodzi do tego, że każdy po jakimś czasie odnajduje swoje powołanie. Chyba nawet znam jedną z milionów podobnych historii.

\*\*\*

Byłam uzależniona od czytania wierszy. Kochałam znajdować w nich środki stylistyczne, nazywać je, porównywać do czegoś i wplatać w życie. Nie sądziłam nigdy, że po pewnym czasie uznam to za najgorszą głupotę, jakiej mogłam się tylko spodziewać. Realizm od zawsze leżał w mojej naturze, a ja nie narzekałam. Dzień podobny był do dnia. Każdego ranka kawa z mlekiem w tej samej, ślicznej, japońskiej filiżance. Szkoła. Te kilka godzin, które poświęcałam na czytanie różnych filozoficznych utworów. Pomimo zamiłowania do słowa pisanego, cały czas realnie stąpałam po ziemi. Nie śniłam o niczym szczególnym, nie widziałam rzeczy nieistniejących. Owszem, miałam marzenia, ale wierzyłam tylko w te, które miały jakąkolwiek szansę na spełnienie się. Na przykład nigdy nie przyszła mi do głowy podróż na Wenus. Instynkt podpowiadał mi, że to niemożliwe z fizycznego i logicznego punktu widzenia. Dopiero po jakimś czasie moja wyobraźnia zaczęła poważnie szwankować. Zastanawiałam się czasami, czy to aby nie choroba... Parę razy przeszło mi nawet przez myśl, że może jakiś dar, za który inni by zabili. Nie potrafiłam tego nazwać. Za każdym razem, kiedy trudziłam się nad dojściem, w jaki sensowny sposób można ową rzecz zinterpretować, najzwyczajniej zamierałam z tępym wyrazem twarzy i rozdziawionymi ustami, jak ten karp, który pluszcze się jeszcze przed wigilią w sklepowej skrzynce z wodą. Tak, właśnie.

Działo się coś dziwnego. Jeszcze przed tym ciągiem nietypowych zdarzeń miałam nawet pewien problem. Nie potrafiłam wyobrażać sobie różnych rzeczy, krajobrazów, postaci i stworzeń, które nie istniały. Moja fantazja nie lubiła się zbyt wysilać. Każde rysowane przeze mnie drzewo wyglądało tak samo, jak klon, który widać z okna mojego domu. Każdy napisany przeze mnie opis był nadzwyczaj pusty. Brakowało mu takiej duszy, którą zazwyczaj posiadają dobre opisy. Innym trudno było zrozumieć, o co mi tak naprawdę chodzi. Nie miałam w ogóle pomysłów ani jakiegokolwiek weny twórczej. Moje realne „ja” było zbyt uparte, by otworzyć się na

coś nowego i ustąpić miejsca fikcji literackiej.

Zamiłowanie do czytania okazało się metodą wstrząsową, dla mego wewnętrznego „ja” i zmusiło je do pewnej zmiany. Otworzyła się dla mnie całkiem inna droga. Wprawdzie kręta i skomplikowana, ale kryjąca w sobie jakieś niewyjaśnione piękno. Na początku nie zdawałam sobie z tego sprawy, a wręcz przeciwnie - uważałam to za utrapienie, ponieważ zaburzało mi to koncentrację, a także myślenie. Zaczynałam odpływać na całkiem inne horyzonty. Odbiło mi całkiem, a największy dowód na to, jest taki, że zaczęłam zapisywać sobie to, co natworzyła moja wyobraźnia, nie wiedząc, że najpiękniejsze powstaje wtedy, gdy najmniej się tego spodziewamy.

Doskonale zdawałam sobie sprawę z szarości i monotonności tego świata. Widziałam zło, smutek i żal, dlatego też wolałam cieszyć się małostkami, nie myśląc o tym, co można by tutaj zmienić. Jednak do czasu. Momentem przełomowym stało się to, gdy zaczęłam nieustannie rozmyślać o wszystkich wartościach, a na świat patrzeć zupełnie inaczej. Widziałam po prostu to, co chciałam zobaczyć. Wiedziałam, jak bardzo kontrastują ze sobą obie rzeczywistości. Ta prawdziwa oraz ta wytworzona przeze mnie samą. Z czasem jednak najzwyczajniej przestało mnie to interesować. Kiedyś tam wreszcie zmadrzałam, doceniłam to coś i zaczęłam pisać, co później stało się moim uzależnieniem, a jednocześnie największą pasją.

N.B.